Należność pocztową opłacono ryczałtem.

Nr. 20. WARSZAWA, DNIA 30 PAŹDZIERNIKA 1934 R. ROK XXI

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE."

PISMO WYCHOWAWCZE, SPOŁECZNE, KULTURALNO - OŚWIATOWE, ROLNICZE, SPÓŁDZIELCZE I SAMORZĄDOWE, ILUSTROWANE. ADRES: WARSZAWA, KOPERNIKA 30. TEL. 236-40. KONTO P. K. O. 3510. CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU 30 GR.



JUŻ KASZTANY SYPIĄ LIŚCIEM... M. WYWIÓRSKI.

WYCHOWANIE SIEWIARZY

Budujemy wieś nową. Wieś, która w Rzeczypospolitej zajmie przodujące stanowisko, bo, świadoma swych zadań, będzie umiała wziąć na swe barki odpowiedzialność za losy państwa.

Wiadomo, że przodownikiem we żniwa jest najlepszy kosiarz, który najszerszy pokos kładzie i nikt go w robocie prześcignąć nie zdoła. Kiedy więc, jak to pięknie powiedział kol. Tyczyński: „mamy wolę czynu wiejskiego", musimy ku niemu sposobić ludzi.

Kształcimy się nietylko pod względem fachowym, przez konkursy rolnicze, wykłady zimowe, w kołach wykuwamy nasze charaktery. Mocnych ludzi nam potrzeba którzyby mieli wolę czynu i wytrwałość w dążeniu. Także często czytamy w sprawozdaniach kół, że młodzież zbierała się rok, dwa, a potem, gdy prezes - założyciel musiał wyjechać, czy dla nawału prac osobistych ustąpić, wszystko jęło zamierać. Jednem z zadań koła jest ćwiczenie się w pracy gromadzkiej.

Słusznem jest, by najlepszy, najzdolniejszy był prezesem, aby do zarządu wybierać, umiejących poprowadzić pracę, kolegów i koleżanki. Lecz równocześnie niewolno nam na zarząd zrzucać całej pracy koła. Obowiązkiem każdego z członków jest wysilać swą myśl i działanie tak, by koło coraz poważniej i energiczniej pulsowało czynem.

Zarząd powinien raczej być wykonawcą postanowień ogółu, czuwać nad współdziałaniem wszystkich, jednoczyć wysiłki, ale inicjatywa i praca musi iść od członków. Bo powiedźcie sami, poco są ci członkowie, gdy wszystko robi tylko zarząd. Czy poto, żeby siedzieli na zebraniach. A może dla próżnej chwalby, że są członkami koła młodzieży wiejskiej i parę razy do roku urządzają zabawę.

Nie — musimy zwalczać wszelką blagę, nie pozwalać się okłamywać.

Koło jest tworem gromadzkim i każdy z członków tej zrzeszonej gromady musi z całym rozmachem młodości nad budową młodej wsi pracować.

Niezmiernie cenną jest cnota wymagania najwięcej od samego siebie. W pracy gromadzkiej musimy ją najusilniej pielęgnować. Wtedy nie będzie miał miejsca fakt, że robotę zwala jeden z drugiego i naprawdę nic się poza gadaniem nie robi.

Jeżeli koło powzięło jakąś uchwałę, ci, którzy byli jej przeciwni, mieli na zebraniu czas dyskutowania i przetłomaczenia innym, jak wedle ich rozumienia postąpić należy, ale skoro już gromada coś postanowiła, wszyscy muszą się jej woli podporządkować i nad wcieleniem w życie uchwały pracować. Bo tylko wtedy okaże się siła gromady, w tem a karnem działaniu. Ci przegłosowani, często niezadowoleni, niech się zastanowią, coby wymagali od swoich kolegów, gdyby ich wniosek przeszedł: — takiej samej karności i podporządkowania się większości.

Zdarza się czasem, że ktoś ma doskonały pomysł, ale jakoś nie może kolegów namówić, żeby go zechcieli realizować, jednym się wydaje za trudnym, inni niezbyt dobrze rozumieją, jakie z tego dobro dla koła wyniknie. — Nie trzeba się tą niechęcią zrażać, boć „nie odrazu Kraków zbudowano". — Wytrwałość, niestety, nie jest cechą Polaków, a trzeba się w niej ćwiczyć, niech projektodawca nie jest ustaje w pracy w kole, niech powoli przekonywuje kolegów, to albo sam ustąpi, bo przekona się, że jednak projekt wcale taki dobry nie był, albo zjedna innych.

Trzeba jednak, by wszyscy — stawiając sobie wysokie wymagania w pracy, zaniechali równocześnie jałowej krytyki postępowania bliźnich. Jak się ma cel wspólny na oku i dąży się do niego z całych sił, to napewno się przezwycięży wszelkie przeszkody i osiągnie się cel.

A cóżby było warte zwycięstwo bez usilnego trudu?

Powiedział nasz wieszcz narodowy, Adam Mickiewicz: „W słowach jeno chęć widzim, w działaniu potęgę, trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę".

Wielka jest prawda w tych słowach, jak i w następnych: „Nie będąc nigdy bardzo złym, łatwo ci się stać bardzo dobrym".

Może i nie tak bardzo łatwo być naprawdę dobrym człowiekiem, w każdym razie nie można się nim stać bez wytężonej nad sobą pracy.

I często tak się zdarza, że pochłonięci szeregiem spraw i zajęć, nie mamy czasu do zastanowienia się nad sobą, do pogłębienia naszego na świat spojrzenia, do polepszenia swojej wewnętrznej istoty. Nieraz i nie dwa popełniamy czyn, który sami czujemy, że nie jest dobrym, ale nie zastanawiamy się nad nim i brniemy dalej. A zło się lepi, jak mokry śnieg na wiosnę i coraz to większą kulę przed sobą toczymy i jeśli się w porę nie ockniemy, zawali nas z kretesem.

Spojrzymy w naszą niedawną przeszłość.

Co nam tak zabagniło życie na wsi. To, że na czoło wybili się ludzie, których w żadnym wypadku szanować nie było można, ba, nieraz się ich po cichu oskarżało, że na pracy społecznej majątek sobie zbijają, lecz nikt nie miał odwagi głośno powiedzieć: Jesteście nieuczciwi, precz od naszej gromady". Gorzej, bo jeden i drugi, jak zobaczył, że tak łatwo do grosza można przyjść, dalej naśladować.

Opinja publiczna, której głos tak wiele może znaczyć, zamilkła przerażona. Dawniej zły syn, który rodziców krzywdził, w miasteczku gospodarkę przepijał, zboże z cudzego pola po nocy do swej stodoły ściąga zostawał przez cichy sąd wsi potępiony, że nikt się do niego słowem nie odzywał i jak dotkniętego zarazą wszyscy go omijali. A będzie lat temu kilka, takiego, który za kradzież i awantury pijackie w więzieniu siedział, gromada wybrała do dozoru szkolnego i spotkał ją ten wstyd, że starostwo wyrok przypomniało i wyboru nie zatwierdziło.

Młodą wieś można budować tylko czystemi rękami i na straży swego honoru musi młodzież Siewiarska twardo stać.

Dr. Zofja Kańska.

MÓWILI MI, ŻEM DZIWAK...

Mówili mi, żem dziwak — bo chodzę ponury
Bo lubię się wpatrywać w trupi księżyc czysty,
Bo milczący sam—w świst się wsłuchuję wichru.
I słucham, jak ściekają, z strzechy deszczu
sznury...

Mówili o mnie: dziwak — a ja zapatrzony
Płakałem, że gasło słońce widmem krwawej kuli...
Że ciemniał na zachodzie nieba szlak czerwony,
Z rozrzewnieniem słuchałem pacierza Matuli...

Mówili tak... Bo w zimnej księżyca poświacie.
Stawałem zamyślony, wzrok śląc kędyś wgórę
I goniłem, płynącą w dal dżdżem plenną chmurę.
. . . .
Miast pląsać — czytałem książkę w zimnej
chacie...

Władysław Wójcik.
Trawniki Lubelskie.

OPIEKA NAD WSIOWEM DZIECKIEM

Sprawa opieki nad dzieckiem wiejskiem była wielokrotnie poruszana na łamach „Siewu“ Nie potrzeba powtarzać długich wywodów, że przyszłość narodu i państwa zawsze opiera się na młodem pokoleniu, a szczególnie w Polsce, gdzie pokolenie przedwojenne dokonało swego wielkiego dzieła i trud budowania nowej rzeczywistości spada na pokolenie przyszłe.

Jedynie nieznaczna część młodzieży wiejskiej jest zorganizowana w związkach młodzieżowych. Reszta wchodzi w życie bez żadnego przygotowania społecznego. Zresztą organizacje młodzieżowe skupiają młodzież od wieku lat 16—18, od tej więc chwili zaczyna się dopiero systematyczne wyrabianie charakteru i światopoglądu jednostki. Cały okres życia do lat 16-tu zostaje pod tym względem zmarnowany. Istnieje coprawda szkoła, ale ta w obecnych warunkach może dać tylko odrobinę oświaty — wychować jednak nie zdoła.

W klasie z 60-cioro dzieciakami nie może być mo-

LUDWIK STAŃCZYKOWSKI

WYPRAWA.

(Wyjątek z powieści p. t. „Płonąca Wieś".)

W czasie Kądziołek u Boruniów, w starym dworze w Źródliskach Jundziłł siedział samotnie przy głośno trzaskającym ogniu. Szczapy były smolne to też aż burzowało w kominku, gdy od czasu do czasu do czasu żelaznym pogrzebaczem głównie poprawiał. Płomień oświecił mu twarz zamyśloną, ręce mięsiste, żylaste, silne.

Coś tam w sobie ważył, bo aż zmarszczki na czoło wystąpiły a chwilami to i tarł dłoń w dłoni, aż zaskrzypiało. W komnacie panowała zupełna cisza, tylko czasami zza okiennic hohul wiatrowy dolatywał, ze ścianami się zmagał, okrutnie silnemi łapami w futryny walił, gwizdał dojemliwie, żałośnie.

Wtedy Jundziłł prostował się, powstawał, słuchał.

Ale nic tam osobliwego nie było: zawieja grająca w dymnikach raptownie cichła, a skoczywszy w dworski park, z rozmachem zdzielała w grabowe samotniki, a potem z echowem fiukaniem i skrzekorzeniem przewalała się gdzieś w wiejskich opłotkach. I znowu był spokój, a Jundził, głowę na rękach wsparłszy, trwał tak kwadransami.

Nareszcie ktoś w okiennice zapukał trzykrotnie. Jundziłł nie podniósł się jednak. Dopiero po czterokrotnym powtórzeniu wstał i drzwi otworzył. Ktoś wysoki, w okutaniu basznika, wszedł do pokoju, gdy zrzucił okrycie, Jundziłł wyciągnął ręce i zaszeptał radośnie:

— Lucuś Jaworowy!

Potem do kominka go pociągnął, by się rozgrzał, a sam, do stolika skoczywszy, jął coś w szufladzie bobrować, aż wreszcie wyciągnął mały plik papierów, rozwinął go i skinął na Lucusia.

Był to plan budynku. Rysunek świeżo pociągnięty atramentem uderzał prostotą i śmiałością wykonania. Tu i ówdzie czerwieniły się grube linje ołówkowych kreśleń. Długo coś w szeptaniu tłumaczyli sobie wzajemnie, wodząc palcami po arkuszu, wreszcie dziedzic szepnął:

Mamy, czegośmy chcieli. Teraz tylko — do roboty!

Spojrzał Jaworowemu w oczy, a że mu takim samym płomieniem odbłysły, spytał:

— Tamci?

— Przy krzyżu!

— Czekają?

— Aha!

Sam lekką burkę narzucił, cicho na podwórze wyszedł. Za chwilę szurnęły sanie przed sienią. Lucuś skoczył na dwór: w śnieżnej bieli wełniły się sanie zaprzężone czwórką wielkich koni.

wy o wychowywaniu. Również rodzice zbyt są zapracowani i pochłonięci swojemi kłopotami, by mogli zwracać uwagę większą na dzieci. Gra tu zresztą dużą rolę niezrozumienie.

Wiek do lat 16-tu — to wiek, w którym dziecko powinno się najbardziej rozwijać umysłowo i moralnie, powinno kształcić swą inteligencję i charakter. Bez zdobycia w tym wieku podstaw — wielkie trudności trzeba później przezwyciężyć, by wyrosnąć na pełnowartościowego człowieka. Ludzie miastowi zwracają często uwagę na to, że dzieci wiejskie są niezaradne, nierozgarnięte, zahukane. Chcieliby z tego wyprowadzać wnioski o wyższości miasta nad



GOPŁO. F. BRZOZOWSKI.

Dziecko wiejskie więc wychowuje się samo. Wychowuje je pastwisko, na którem większą część swego dziecięcego życia spędza. Bezsprzecznie lepszy to wychowawca niż ulica dla dzieci robotniczych w mieście, ale również niedostateczny.

Dziedzic rzucił mu lejce, wpadł jeszcze do komnaty na chwilę, coś ciężkiego do bryczki, pod siedzenia rzucił.

— A co to?

— Ba, pistolety!

— Dla tamtych?

—Aha, może być gorąco!

Dziedzic zdzielił tęgie szkapy, kopnęły z miejsca w ciemną, zadymną noc. Z pod krzyża wyleciało czterech.

— Siadajta!

Tylko wiciowe wyplatańce zaskrzekorzyły, gdy je silnemi łapami pochwycili, taszcząc się na wóz.

Znowu koniom przyrzli, że się porwały jak szalone, do lasu wpadli.

Jak duchy wionęli śnieżnym duchtem.

Z prawa i lewa, bokami świery obwarły drogę.

Tak cicho było, tylko orczyki dyndały a gdzieś wysoko w wierzchołkach samych hohul się jeszcze za gałązki brał, flańtał niemi, do szumu ruszał tak, że z dali z głębin leśnych szedł echowy poszmer, niby pogwar drzewnej gromady.

Wyskoczyli na polanę, znowu w zagajnik leszczynowy wpadli, potem wielkodrzewy powtóre zciemniły śniegową biel.

— Jedlina!

Dziedzic obrócił się do Jaworowego:

— Tu ich wzięli...

— Twojego i mojego dziadka...

— Twojego i mojego...

— Mój nie wrócił...

— A nie.

— Niech mu będzie wieczny odpoczynek.

Zdjęli czapki, modlili się szeptem.

Potem, skręciwszy raptownie w bok, popędzili raźniej szerszą ściechą. Droga wiła się zawodliwie wdół.

Akuratnie zgórki zjeżdżali, gdy zdaleka dwa światełka błysły.

— żeby znok jakie licho nie wylazło.

— A to akuratnie pod samym krzyzikiem.

— Straszało i strasza!

Pobiegły z tyłu szepty trwożne.

— Auuu! — wyjnęło z dołu.

Aż konie w biegu przysiadły, zaczęły parskać, w bok się rzucać.

Jundził powstał na całą wysokość i strzelił im po portkach a tak dojemliwie, że skoczyły, jak opętane prosto na owe zielonkawe błyski, co w oczach rosły, coraz szersze, tęższe, zdałoby się wypukłe, namacalne.

Piorunem w strugę zamarzniętą wjechali, szczękotnęły podkowy, a z pod grubej sosny ziuglował w nich płomieniami ślepiów zwierz na dwóch łapskach wsparty ni to pies, ni niedźwiedź, niewiedziano co.

Konie nikiej na skrzydłach górką wionęły.

— Wilk — szepnął Lucek.

wsią, o wrodzonej ludziom miejskim większej inteligencji i t. p. Kto wieś bliżej pozna — widzi, że tak nie jest.

Przyczyna pewnej niezaradności, spotykanej czasem u dzieci wiejskich, jest właśnie nie zajmowanie się uczni w okresie dzieciństwa. Możliwości kształcenia i wyrabiania się człowieka są bardzo duże w dzieciństwie. Wtedy tworzą się przedewszystkiem przyszłe właściwości człowieka, wyrabia się charakter, rozwija spryt, spostrzegawczość, inteligencja, zaradność życiowa.

My, zorganizowana młodzież wiejska, chcemy budować przyszłą wieś, wieś lepszą, szczęśliwszą, inną od dzisiejszej. Chcemy zmienić wszystko, co w dzisiejszej wsi jest złego, chcemy przetworzyć nasze charaktery, wyplenić wady, wpoić moralność nową, gromadzką. Musimy sobie zdawać sprawę, że trudno nam będzie osiągnąć nasz cel, jeżeli nie zajmiemy się dziećmi wsi, naszemi siostrami i braćmi.

Szukamy często do spełnienia zadań odległych, nawet nie mających większego znaczenia, nie wiemy co mamy robić co przewidzieć w planie pracy Koła. A tymczasem są zadania, które bezwzględnie spełnić powinniśmy, są prace same niemal do wykonania narzucające się.

Do tych zadań należy zajęcie się dzieckiem wiejskiem. Samo stwierdzenie tego jednak nie wystarczy — trzeba wiedzieć, jak się do tej pracy zabrać. Chcę tu rzucić projekt zorganizowania pracy Koła w dziedzinie opieki nad dzieckiem wiejskiem. Zima— czas najbardziej intensywnej pracy koła, musi być wykorzystana w tym kierunku.

Zabierzmy się więc zaraz do przemyślenia tej kwestji i jaknajprędzej przystępujmy do pracy, bo czasu szkoda.

W każdem niemal kole znajdzie się grupa koleżanek i kolegów, którzy potrafią postępować z dziećmi. Nie potrzeba do tego wielu. Szczególnie na początku nie chciejmy zawiele — najpierw wogóle zacznijmy robotę.

Gdy już będziemy mieli kilka osób chętnych do tej pracy, trzeba skupić gromadkę dzieci w wieku lat 6 — 12, zwracając przedewszystkiem uwagę na siostry i braci koła. W danej grupie różnica wieku między poszczególnemi dziećmi nie powinna być zbyt duża. Z dziećmi temi w czasie wolnym od zajęć szkolnych lub domowych należy urządzać zabawy, czytać im książki, z czasem organizować inscenizacje.

Pożytek z tej pracy będzie dwojaki: z jednej strony dostarczy jej zabawy kulturalnej i właściwej dziecku, rozjaśni się monotonne często dni, jego dzieciństwa z drugiej strony rozwinie się jego spostrzegawczość, spryt, inteligencję. Najłatwiej bowiem wychowywać dziecko przez odpowiednio zorganizowaną zabawę.

Rzucając ten projekt, a raczej przypominając o tej sprawie, chciałbym, aby Koła zajęły się tem i przystąpiły do pracy, pisząc jednocześnie o tem do „Siewu". Jeżeli zagadnienie Opieki nad dzieckiem spotka z oddźwiękiem w terenie, „Siew", rozpocznie stałe zamieszczanie wskazówek, jak organizować zabawy dla dzieci, co im czytać i t. p.

Również Ci, którzy w tym zakresie coś robili lub te kwestje przemyśleli — niech się z nami podzielą swemi uwagami, niech doradzą, jak to zrobić.

Andrzej Krzewiec.

— Eć, to nie wilk...

— Wilk by — ci taki wielgaćki kucał?!

— Uno ta punoj od wieku ślepiami wierci...

— Straszne!

A z tyłu znowu buchnęło długie, przeciągłe wycie, tylko lasem się przewinęło, bokami jedlinowemi oddało...

— Widziejs!

Oglądali się trwożnie na strony.

Ale wnet konie zwolniły, jęły parskać, były spokojniejsze.

Jeszcze pomykali z pół wiorsty, gdy się z nagła las urwał. Skręcili więc cokolwieczek w bok między rosłe świery. Jeden przy koniach został. Reszta wszystko przycupli nad leśną ścianą. Przed nimi bieliła się leśna polana. Pośrodku stała leśniczówka Niverlego. Budynki ogrodzone wysokim, dylowym płotem, przywalone zgóry śniegiem, wydawały na olbrzymiego grzyba. Jundziłł zamyślił się... Ale nie długo tego było, bo znów ich powiódł w bok. Doszli do miejsca, gdzie się las stykał z płotem. W przywarciu do ziemi słuchali. W zabudowaniu panowała cisza. Zdala tylko dolatywały huki boru pod nawałnicą, czasami śnieg się nagle w bartki zrywał i kołował jak tanecznik zawzięcie, aż znużony znowu miałem walił się na ziemię zmarzłą i jałowczyki leciutko przydęte. Widać głęboki sen ujął mieszkańców leśnej sadyby, bo ani jednego światełka nie uświarczył, wszystkie okna poślepły w ciemności.

W pewnej chwili Jundziłł poderwał się, w susach do płotu przyskoczył.

Za chwilę przedarli się po sznurowej drabince na podwórze. Było puste i przestronne. Tuż pod dylami bałwaniły się zwały śnieżnych wydm. Stąpali mięciuchno aż do wiadomego miejsca: wysokiego ganku o bujnych, w drzewie wyrzynanych kolumienkach. Ławeczki były zawiane a w drzewnych baluskach wiater gwizdał żałośnie.

Za chwilę drapali się już dachu. Jundziłł był tym razem ostatni: rolował skostniałemi rękami drabinkę. Po łupnych gątach wdarli się do komina.

Tu ich dopiero zdzielił hohul, jak się patrzy. Ale ani pytali, w podrywaniu kapoty dziedzic zapuścił sznur wewnątrz czarnego otworu, pierwszy też począł się wsuwać. Za nim Jaworowy ostrożnie nogi na nicianych szczebelkach stawiał. Chwyciła ich duszność i war skądś zgłębi.

— Widocznie ogień niedawno burzowali — szepnął Jundziłł — musimy gdzieś skręcić...

Wnet też zatrzymał się a Lucek usłyszał trzy delikatne puknięcia i zgrzyt żelaza.

— No dobra jest — idziemy na lewo!

Mowa była o chodzeniu, ale gdzie tam! Gdy się dostali na wysokość dziedzica, uderzył ich gorąc do zatkania gardeł a Jawosowy zastał tylko nogi Jundziłła, potem zmacał obcasy i mokre, ostre przyszwy. Gdy się usunęły, poczekał chwilę i, wsadziwszy ręce w otwór, oderwał je raptownie: dotknął rozpalonych

ZAGADNIENIE MAŁŻEŃSTWA

Bardzo ważną rzeczą w naszym życiu jest małżeństwo, prawie najważniejszą. Ma ono spełnić wielkie zadanie. To też powinno się do niego przygotować wszechstronnie. Lecz niestety, tak nie jest. Każda dziewczyna, gdy dorasta, żyje tą nadzieją, żeby



Schronisko na Hali Gąsienicowej.

jaknajprędzej wyjść zamąż. To samo dzieje się z chłopcem. Nigdy nie zastanowią się, czy mają odpowiednie do tego przygotowanie.

Zwracam się tu szczególnie do dziewcząt, gdyż dziewczęta mają o wiele więcej obowiązków rodzinnych, niż chłopcy.

Każda dziewczyna powinna wiedzieć, iż stoją przed nią trzy najważniejsze obowiązki: być dobrą żoną, matką i gospodynią. Chcąc zdobyć te zalety, trzeba poważnie do tych rzeczy się zabrać. I zabrać się wcześniej t. jest w wieku młodocianym, przed wyjściem zamąż. Mamy sekcje koleżanek, więc poruszmy tę sprawę, przedyskutujmy ją. Czytajmy książki w których znajdziemy różne rady i wskazówki. Organizujmy kursy różnego rodzaju, które będą przygotowaniem dziewczyny do pójścia zamąż. Kobieta w rodzinie jest podstawą całego życia. Gdzie jest uświadomiona kobieta, tam jest ład, porządek i zgoda.

Jest przysłowie „Zgoda buduje — niezgoda rujnuje". Więc my, kobiety, postawmy sobie za cel, że my właśnie będziemy krzewić w swych domach rodzinnych tę zgodę i świecić przykładem innym.

Bardzo ważną rzeczą jest samo dobranie się małżonków.

Należy, uważam, dobierać się z równem wykształceniem i majątkiem, gdyż przez to unikniemy zaburzeń między sobą i przykrych wymówek.

Natomiast pobierać się z upodobania, a nie z bogactwa, lub zmuszania rodziców, co się bardzo często powtarza.

To staje się często zaporą w pożyciu małżonków. Rodzice to już zapomnieli, jak to im narzucali nieumiłowaną osobę do poślubienia.

Bogactwo w naszem życiu jest mgłą, która może się prędko rozproszyć i zniknąć. Lecz miłość wspól-

---

płyt blaszanych. Ale palce w długie zarękawia obwinął i, odbijając się nogami, wkręcił się za dziedzicem.

Tamten już był dalej, tretolił się gdzieś na przedzie, fykając zlekka.

Lucuś, podparty na łokciach i szpicach butów, ciągnął wąskim dymnym kanałem. Przed sobą i wtyle słyszał ześpieszony oddech towarzyszy. Chwilami miał pewność, że jest jakimś masywnym, metalowym kołkiem, wbijanym w żelazną masę mocno, na gorąco.

W głowie miał szum, w oczach płomienie. Czasami, gdy ustawał, popychał go ktoś do podwinięcia nóg. Wówczas spadając kolanami, parzył się boleśnie.

W syku znów je podnosił i już bez odrętwienia, żarem ożywiony, czołgał się dalej i dalej.

W pewnym momencie stuknęło coś na przedzie i Jundziłł zasyczał:

— Prędzej, drzwiczki!

Odetchnęli.

Już na podłodze któregoś z pokojów znowu usłyszeli głos dziedziców:

— To będzie ta sala! Plan wyraźnie wskazuje. Tu w rogu musi być...

Nie dokończył. Ktoś schodził po schodach powoli i tak ciężko, jakby kto stępą w dechy walił, tylko oddawało.

Skoczyli za wysoki kredens. Wkrótce otwarły się drzwi i na progu stanął z lampą w ręku Niverle. Światło nakropiło ostre, w dziobach policzki, długie wąsy i brodę. Nadleśniczy zatrzymał się przez chwilę i, spojrzawszy w głąb pokoju, ruszył do stołu, ale w tej chwili chwycili go za gardło tak, że bez jęku rymnął na podłogę. Przezornie juchy! Lampe w lot zdmuchnęli.

Ale i tak brzękło coś okropnie, ino niewiedziano co, bo w ćmoku byli. Związawszy Niverlego, że leżał z kneblem w gębie jak baran, skoczyli w róg izby, gdzie już ich sykot Jundziłłów witał:

— Cesarskie dubeltówki!

Palcami broń zmacali.

— Ehę...

— Lufki jak złoto!

— O, mój Jezusiczku, a w kabłąku jakie toto delikatniusie!...

— Jej, jej!

Pozbierali po ścianie wszystkie.

— Ale jakże my tu teraz tym piecem?

— Nie uradzim...

— Ani mowy!

— Trza inaczej!

— Csit!

Wtem Jaworowy coś na podłodze do brzęku potrącił.

— Cóż tam znok?

— Baa, dyć to klucze!

— Csit!

A dziedzic pochylił się nad Niverlem, głowę mu podniósł i, z lufą przy skroni, jął go o coś zmienionym do niepoznania głosem, po rusku, okrutnie mo-

na jest fundamentem do budowy naszego życia. Więc przestańmy być materjalistami, nie patrzmy na tę sprawę powierzchownie, ale wedrzyjmy się do jej wnętrza, a wtedy będzie ona dla nas jaśniejszą i bliższą.

Żona powinna mieć w małżeństwie równe prawa, nie powinna się czuć niższą. Dla męża powinna być przyjacielem, starać się uprzyjemnić mu wolne chwile. Żeby mieszkanie było miłym zakątkiem, w którem z przyjemnością i zadowoleniem można spędzić czas po pracy.

Bardzo ważną rzeczą jest samo urządzenie domu, a przedewszystkiem czystość i spokój. W takim miłym domu każdy lubi posiedzić, pogawędzić, czy poczytać.

Żona, powinna otoczyć opieką męża, by w chwilach wolnych od zajęć czuł się dobrze i szczęśliwym. W zimowych wieczorach w ciepłem, jasnem i miłem mieszkaniu powinniśmy zastać kobietę przy kołowrotku, czy innej pracy domowej, męża zaś otoczonego małemi dziatkami czytającego im coś ciekawego.

Za dobroć żony, mąż odwdzięczy się tem, że nie znajdzie się w złem towarzystwie, nie pójdzie na wódkę ani bijatykę. Do tego skłania go często nieżyczliwa gderliwość żony, w domu nieład, brud i brak porządku i wtedy szuka sobie towarzystwa w miejscu nieodpowiedniem. Więc my powinniśmy z tem walczyć.

Bo przecież rodzice mają jeszcze wielkie zadanie t. jest wychowanie swych dzieci na dobrych obywateli kraju i to może wpłynąć ujemnie na przyszłe pokolenie. Wpajać im ducha narodowego trzeba już od dzieciństwa. „Dobrze wychowywać". A najwięcej dziecko wychowuje się dobrym przykładem rodziców.

Ciokówna Mieczysława

COŚ DO DZIEWCZYN

Bardzo dużo dziewcząt na wsi nie należy do żadnej organizacji i należeć bardzo często nie chce, a to dlatego, że zamało są uświadomione społecznie.

Patrzą tylko za modą: zobaczą damę z miasta starają się ją naśladować i to w sposób okropnie nieumiejętny, czem siebie tylko oszpecają, a swój strój ludowy zatracają. To samo jest z gwarą. Chwyta się różne górnolotne słówka, których sformować w zdaniu się nie umie.

Czy nie piękniej byłoby gdyby dziewczęta wiejskie mówiły swoją rodzinną mową i nosiły swoje piękne stroje ludowe?

Ludzie miejscy zachwycają się strojem ludowym a my go zatracamy, wstydzimy się, bo to nie modne. Więc my, siewiarki, nie dopuszczajmy do tego.

Pokochajmy z głębi serca wieś naszą! My musimy wieś podnieść, przedewszystkiem pod względem kultury.

My, dziewczęta, które mamy to poczucie, że wieś jest fundamentem państwa, brońmy jej od upadku,

---

lestować. Nadleśniczy był z początku uparty, ale gdy śmierć nad karkiem powąchał, machnął prawicą, by ją z lecki zwolnić.

Popuścili popręgów.

Wybrał dwa klucze.

W ciemności zrozumieli się dotykiem rozbieganych palców. Skrępowali powtóre. Co tchu pomkli wąskim korytarzem, na schody — wdół — na zbity łeb!

Drzwi!

Zachrobotało w zamku. Dobre! Puściły — biało, śnieg, aż oczy przetarli.

Pędem — przez podwórze! Płotu się przy wiadomych zaspach chwycili. Czas już był, bo psy jęły ciąć tak, że na jazgot w oknach błysły światła a przeraźliwy głos rąbnął wśród wichru:

— Wańka, beredis!

Piorunem skoczyli w las, tylko Zapletnemu brytan oberwał prawie całe marynarkowe plecy. Ale widać lżejszy był od innych, bo pierwszy Franka przy saniach dopadł, konie po pierwszym bacie tarpły, tylko lecki zagrały, sańmi półkolem wionęły, aż im wiatrem zawyło.

Jechali jak na skrzydłach, ino w wichrowym pędzie migał czarny odpływ przydrożnych świerów.

— Mybyśmy pośli chyba prosto bez las do Karkowców?

— Ani mowy, ślady wydadzą!

— Na to do Źródlisk!...

— A potem duktem...

I znowu szumiały sanice w cupaniu kopyt.

Wiatr w drzewach ścichł, nie szczypało poskórze. Aż nagle wycie rozdarło leśny spokój, raz, drugi, trzeci...

— W imię Ojca i Syna...

— Znowuj lato pod przyżykiem siedzi.

Jaworowy wbił oczy w las: poprzez śnieżną mgłę tryskały drobniusie, podwójne gwiazdki.

— Dubeltówki do ręki!

Ledwie kolby do piersi przyciśli, gdy znowu wycie w las uderzyło, odpowiedziała mu wilcza orkiestra.

— Jezus, Marja!

Przycichli z tym krzykiem. Lucek skrobnął batem pierwszą parę.

Szkapy parskły, skuliły się, w przywarciu boków runęły w strugę. A pod chojarem znów ich ślepiami ziuglował nito pies, ni to niedźwiedź. Tylko już nie sam. Po obu bokach przykopu wiło się od wilków. Były nieruchome, w błyskaniu złowrogie. Ledwie wyskoczyli na górkę, a już cztery po bokach pociekły, z wywieszonemi ozorami jęły koni dopadać, za postronki kłańcami chwytać.

Szkapy w chrapaniu w bok się zwinęły, podniosły łby, wytrakowały karki, z wierzganiem uniosły sanie w migotliwym pędzie.

— Wicek i Udziela — dwa po lewej ręce!

— My z dziedzicem — po prawej!

C. d. n.

i szerzmy oświatę. Chociaż to początkowo będzie szło nam trudno, ale nie zrażajmy się. O ile możności zakładajmy organizacje, a przez to więcej będzie ludzi uświadomionych, mających chęć pójść do szkół rolniczych. A przez ukończenie szkoły rolniczej możemy przyczynić się choć po części do zmniejszenia kryzysu, jaki na wsi panuje.

Nie chciejmy by organizacja nas potrzebowała— lecz my organizacji. Należmy do konkursów — czytajmy dużo wartościowych książek, nie róbmy z siebie martwych istot.

Dziewczyna, która należy do organizacji, jest inna, niż niezorganizowana, nie znaczy, że jest mądrzejsza od wszystkich i z nikim rozmawiać nie chce— nie, tu chodzi o co innego: chodzi o to, że ma inne pojęcie o życiu.

W organizacji można się dużo rzeczy nauczyć n. p. przez pogadanki i kursy, na których są omawiane sprawy wychowania dzieci, zachowania, czystości osobistej i czystości mieszkań, oraz hodowla i gospodarstwo domowe. Dziewczyna w ten sposób kształci się i przygotowuje do życia już w swoim samodzielnym gospodarstwie. Gdy wreszcie kobieta wyjdzie zamąż, powinna zapatrywać się na życie poważnie i głęboko. Lecz nie powinna zatracać życia gromadzkiego w organizacji, tylko w dalszym ciągu pracować i zdobywać nowe wiadomości.

Na wsi bardzo często bywa, iż ta czy inna, będąc dziewczyną, należy do organizacji, ale po wyjściu zamąż występuje ze związku, tłumacząc się brakiem czasu i obowiązkami, jakie na niej ciążą. Smutna to rzecz, ale często powodowana tem, iż nie umiemy sobie zorganizować pracy. Kobiety często uważają, że po zamążpójściu pracować społecznie nie potrzebują, zdają tę sprawę na mężów. Razem z mężem trzeba pracować społecznie, gdyż mamy jednakowe prawa i obowiązki, a nie siedzieć stale w domu i harować w gospodarstwie od świtu do nocy, nie interesując się sprawami ogólnemi.

Władka Czerwińska

Z Łomianek—Jeżewianka (pow. War.)

Z KARTY ŻAŁOBNEJ

Dnia 8 sierpnia b. r. zmarła przedwcześnie nieodżałowanej pamięci ś. p. Weronika Matraszkówna dzielna przodownica wsi Polskiej, skarbnicza Okręgowego Związku Kół Młodzieży Wiejskiej w Puławach. Od wczesnej młodości pracowała w rodzinnej wsi Wronów w Kole Młodzieży Wiejskiej i Ona pierwsza z szeregów młodzieży przeszła do organizacyj starszych, gdzie ostatnio była prezeską Koła Gospodyń Wiejskich we Wronowie i wchodziła do Zarządu Pow. Org. Gosp. Wiejsk. i do Rady O. T. O. i K. R.

Ś. p. Weronika Matraszkówna z zaparciem się siebie pracowała dla dobra ogółu i podniesienia kultury wsi polskiej, a niezmordowanej pracy Jej przyświecał szczytny cel lepszego jutra.

W pogrzebie wzięły liczny udział, ze sztandarami i wieńcami delegacje Kół Młodzieży, Kół Gospodyń, Kółek Rolniczych z całego powiatu, celem oddania ostatniej posługi i uczczenia Jej pamięci.

Nad trumną wygłosili przemówienia: prezes O. T. O. i K. R., p. Szyszko, prezes O. Z. M. W., kol. Więzik.

Jako dowód uznania za Jej owocną i bezinteresowną pracę, niech posłuży zamieszczony poniżej urywek wygłoszonego przemówienia nad trumną przez członkinie Pow. Org. Kół Gosp. Wiejsk., p. Sykutową: Z bólem serca oddajemy Twoje śmiertelne zwłoki ziemi Polskiej, dla której dobra, Tyś tak dużo pracy położyła.

Weronko, śmierć Twoja nie jest kresem myśli

A. SOKOŁOWSKI.

MACIEJOWA.

„Hej Jaśku, Jaśku — już to z Ciebie będzie gospodarz, jak ze mnie organista. Wciąż jeno coś grzebiesz tem piórem, to znowu w książkach coś widzisz— potrzebne li to? Czy ci do gospodarki co z tego przyjdzie? Czy ci może kto za to zapłaci?

Hej, Jaśku, dawniej inaczej było, a ludzie też żyli. Nie tak się robi, synu, trzeba więcej pracować, chodzić koło gospodarstwa, tak jak ten Walek Dziuda, on nie pisze i książek nie czyta, do koła tam jakiegoś nie należy, na różne zbiórki nie chodzi, a taki sam jest, jak i ty".

Długo tak stara Maciejowa gderała, aż się Jaśkowi wreszcie sprzykrzyło tej litanji słuchać, więc dalejże tłómaczyć, dlaczego on to robi.

„Przecież, Mamo, dziś taki czas, że trzeba nietylko pracować w roli, chodzić koło gospodarstwa, trzeba się jeszcze koniecznie uczyć. Kiedyś było więcej ziemi, a ludzie mieli wszystkiego mniej — dziś jest inaczej. — Oj, gdybyście wy umieli czytać, tobyście się niejednej rzeczy dowiedzieli. Choć ja mniej robie, od Walka w gospodarstwie, to jednak nasza gospodarka lepiej stoi od Wyzdów, chociaż mniej mamy gruntu! — Książka jest naszym doradcą i przyjacielem — pamiętajcie, Mamo, jak to u nas dawniej było, siało się i sadziło, a nic nie chciało porządnie wyrosnąć, a dziś wszystko się udaje. — Pamiętacie, jak ojciec dawniej narzekał, że buraki, kukurydza, marchew się nie uda, a teraz daliśmy nawet do konkursu. A dlaczego? bo się z książek nauczyłem, jakich warunków każda roślina potrzebuje. Ale oto i 6-ta, czas iść na zebranie, będę dziś miał referat".

To, to, Tobie zawsze zebranie i „referaty" w głowie. Co innego mało Cię obchodzi".

Jasiek już nie zważał na matczyne gadanie, wziął kurtkę i czapkę i wyszedł.

Stary Maciej był innego zdania, aniżeli jego baba. Nie chwalił Jaśka w oczy, ale kiedy go nie było zawsze go bronił.

Twoich, ani kresem czynów, Tyś odeszła, ale duch Twój i Idee Twoje zostały wśród nas i ażeby Ci lżej było tu spoczywać po znojnej, ale owocnej pracy społecznej, wszyscy tu zebrani przyrzekamy, że praca Twoja i idee Twoje się nie skończyły, ale ufnie przez Ciebie nam przekazane żyć będą zawsze i prace przez Ciebie podjęte, będą przez nas prowadzone, aż do osiągnięcia celu.

Żegnaj nam nieodżałowanej pamięci, Przodownico Wsi Polskiej, aby z Twojej śmierci zrodziły się dusze Tobie pokrewne. Żegnaj, a ziemia Polska niech Ci lekką będzie".

Zarząd O. Z. M. W.

NOWE WYDAWNICTWA

Lutnia w tornistrze — A. Kowalski. Warszawa. Główna Księgarnia Wojskowa, Cena 3.20 zł.

Jednem ze źródeł radości i wesela dla szeregowych jest pieśń żołnierska. Pieśń ta jest wyrazem humoru i zadowolenia żołnierza, ujściem dla jego bystrości umysłu i spostrzegawczości, momentem swobody wśród wojskowego rygoru, wesołą i frywolną krytyką życia i środowiska wojskowego i porachunkiem ze wszystkiem, co żołnierzowi zalazło za skórę. Nie dość na tem, w niej najlepiej wypowiada się osobowość i tężyzna żołnierza i najwierniej wyraża się jego dusza.

To też dobrze się stało, że ukazała się nowa praca z tego cyklu — pokaźny tomik pieśni i wierszy żołnierskich kpt. Adama Kowalskiego p. t.: „Lutnia w tornistrze", wydany nakładem Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie.

Tematem tych pieśni są wspomnienia i przeżycia Legjonowe, hen z pod Łowczówka, Lasek, z nad Styru, życie i służba pokojowa, rzeczy i postaci wielkie, wreszcie służba i życie w K. O. P. Wiersze te są proste i przez to piękne w swej prostocie i szczerości. Opiewają one służbę żołnierską — jej powaby, radości i niedole. Jedne z nich odznaczają się niefrasobliwym humorem, inne zaś cechuje gorące uczucie. Przepojone są tężyzną żołnierską. Jest to miła i zdrowa lektura dla szeregowych i młodzieży.

Pracę tę opatrzył przedmową Juljusz Kaden-Bandrowski.

Starym Szlakiem. Józef Mączka. Wydanie III, z przedmową J. A. Teslara. Nieznanemi wierszami poety uzupełnił i wstęp napisał P. J. Hausvater. Warszawa 1934. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena 3.50 zł.

...zaś którzy wyszli z pośród Was
I krew oddali swą serdeczną,
niech będą wartą Wam słoneczną
po wszystek czas — po wszystek czas.
I niechaj granic polskiej ziemi
duchami strzegą płomiennemi.

Płomienne, nawskroś żołnierskie, niewyszukane, a w swej prostocie piękne poezje Józefa Mączki, tego barda legjonowego, znajdują łatwo dostęp do serc żołnierskich. Nic też dziwnego, że w rok po ukazaniu się zbioru jego poezyj wychodzi obecnie trzecie ich wydanie p. t. „Starym szlakiem". Obecne wydanie różni się znacznie od poprzedniego. Dotychczas bowiem mało wiedzieliśmy o życiu i twórczości poetyckiej Józefa Mączki z czasów przedwojennych. W związku z tem powstawało przypuszczenie, że talent tego bodaj najwybitniejszego poety legjonowego zabłysnął dopiero w czasie wielkiej wojny. Tak jednak nie było. Mączka tworzył od najwcześniejszej młodości, choć najwspanialszy rozkwit jego talentu wypadł istotnie na czas wojny. Obecnie te właśnie najwcześniejsze utwory poety, szczere i piękne, wydobywa z zapomnienia trzecie wydanie „Starym szlakiem". Ponadto znajdujemy w niem mnóstwo nieznanych dotychczas utworów oraz szczegółów biograficznych z dzieciństwa młodości i czasów akademickich zgasłego poety. Dzięki temu zarówno postać

„Nie gderaj", mówił „już przestań — choć on jeszcze trochę przymłody, ale wie co robi. Co z tego, Walek nigdzie nie chodzi, prawda, że ciągle jeno łazi, wstaje rano, późno idzie spać, a co z tego ma? Bydło jest, ale takie, że je trzeba na wiosnę kołkami podpierać. Konie i świnie tak samo. A gospodarka? Błoto po kolana, narzędzia porozwlekane, drzewo nie na swojem miejscu, aż strach patrzeć, a wciąż robi, tylko że bez planu i dlatego ta gospodarka tak wygląda.

A Jaśkowi daj pokój, niech się uczy póki młody. Samaś słyszała, że naszemu Jaśkowi już zazdroszczą.

Patrzcie ludzie, taki stary a głupi — chłopaka jeszcze chwali. A może i Ty się do jakiego zapiszesz?"

„Czemu nie, tylko my, starzy, sobie osobne koło założymy".

— Czyś Ty, stary do reszty zgłupiał? Czego Ci się zachciewa na starość?

To, co powiedział Maciej, było dla Maciejowej niezmiernie ciekawe. Że się młodzi idą bawić do swego kółka, to jeszcze zrozumie, ale czego tam starzy chcą, tego Maciejowa nigdy, nie zrozumie.

I tak sobie o różnych jeszcze sprawach gawędzili, dopóki nie usłyszeli zdaleka śpiewu wracającej z zebrania młodzieży.

Zarząd koła wysłał na doroczne zebranie zaproszenie do wszystkich gospodarzy. Maciejowa miała okrutną chęć iść na to zebranie, ale nie miała odwagi się do tego przyznać. Ciekawość jednak przemogła i Maciejowa zaczęła starego namawiać, żeby z nią poszedł.

Pogoda tej niedzieli była piękną, słoneczko połyskiwało swemi promieniami a szary skowronek wbił się w obłoki, posyłając hymn dziękczynny Stwórcy świata. Tam znowu hyża i wrzaskliwa czajka zataczała półkola nad gromadami idących ludzi. Z pól zaś i łąk szła w pełnym rozkwicie wiosna, wszystko do nowego życia budząca.

W taki właśnie dzień Maciejowa podążała ze swym mężem na zebranie naglila ciągle Macieja, żeby szedł prędzej „bo chciała być pierwszą na zebraniu. Nie pozwalała Maciejowi z nikim przystanąć i pogadać, byle się tylko nie spóźnić.

Przyszli jednak na czas — było kilka kobiet

poety, jak i jego twórczość nabiera nowego blasku. Uwypukla się bezpośredniość i siła wyrazu tych poezyj oraz płomienna miłość do ojczyzny i wiara niezłomna we wskrzeszenie Polski. Dzięki tym uzupełnieniom książka nabrała nowych walorów i rozrosła się bardzo. Liczy ona 200 zgórą stron druku. Zasługuje na szczególną uwagę wojska i młodzieży, jako przemiła lektura poetycka, pełna tężyzny i optymizmu.

Pozatem jest to wspaniały materjał deklamacyjny dla różnego rodzaju uroczystości narodowych, wojskowych i t. p., na co powinni zwrócić szczególną uwagę kierownicy organizacyjni i referenci oświatowi.

ŚWIĘTO ŻNIW

Dożynki w Grójcu.

Dorocznym zwyczajem O. Z. M. W. urządził w Lipiu Dożynki Pow., które odbyły się w dniu 9.IX. 1934 roku.

W Dożynkach wzięło udział kilkanaście kół ze wszystkich stron powiatu — między innemi koła: Błędów, Ciechlin, Czaplin, Dębie, Góry, Grochowa, Jazgarzew, Kąty, Kukały, Lipie, Lisówek, Teodorówka, Wodziczna, Wrociszew i Warka.

Już na kilka dni naprzód koła wiły wieńce i przygotowywały się pilnie na Dożynki, chodziło bowiem o godne powitanie przez brać siewiarską poraz pierwszy nowego Gazdy powiatu, p. Starosty F. Pawłowskiego.

Chodziło o pokazanie Panu Staroście całorocznego dorobku Siewiarzy.

Ranek 9 września był chmurny i brzydki, mimo to Gromada Siewiarska wybrała się tłumnie na swe doroczne święto. Jakby w nagrodę za to około godz. 10-tej zajaśniało złotem słońce i rozześmiało twarze siewiarzy. Zewsząd ściągały do Lipia barwne gromady młodzieży, widoczne w słońcu zdaleka. Koleją, furmankami, rowerami, pieszo dążyli wszyscy na plac zbiórki. Około godz. 11-tej wszyscy już byli na punkcie zbornym, skąd udali się do miejscowego kościoła na nabożeństwo.

Po sumie członkowie O. Z. M. W. zaczęli formować korowód, koła stanęły w porządku alfabetycznym, mając przed sobą narzędzia pracy rolnika, grupę wieńcową powiatową, do której weszło po dwoje siewiarzy z każdego Koła, kapelę i Zarząd O.Z.M.W.

Piękny to był widok...

Na siewiarski zew
Nie niesiemy plew,
Ale ziarno szczerozłote
Za Twoją ciężką robotę,
Plon niesiemy, plon.
Witaj, Gazdo nasz,
Kochamy my Was
W Wasze spracowane ręce
Składamy dziś nasze wieńce,
Plon niesiemy, plon,

Około 300 Siewiarek i Siewiarzy, a drugie tyle gości brało udział w tym radosnym korowodzie, przeplatanym wieńcami i hożemi Siewiarkami. I szła brać siewiarska przy dźwiękach kapeli powoli, a dostojnie. Szła uroczyście w splendorze owoców swej pracy, a wierny towarzysz tej pracy — jasne słoneczko uśmiechało się życzliwie na ten widok. Nieśliśmy wszyscy plony w Gospodarza dom staropolskim obyczajem ,ale nietylko plony, nieśliśmy swe proste, otwarte serca. Składaliśmy je w darze nie dziedzicowi pańszczyźnianemu, ale przedstawicielowi wolnej ojczyzny. I stąd radość i duma w sercach. Stąd ta żywiołowa pieśń — która nabrała istotnej prawdy—

---

i starszych gospodarzy i dużo młodych. Trochę było Maciejowej niewyraźnie, że ona stara znalazła się między młodymi. Później nadeszło jeszcze sporo starszych, tak że Maciejowa lepiej się poczuła.

Zaczęły się obrady — Maciejowa słuchała uważnie, co mówił prezes, co instruktor i wszystko starała się zapamiętać. Potem młodzi wspólnie radzili, co by to zmienić w gospodarce, jak wszystko ulepszyć, jak stworzyć lepszy byt dla gospodarzy. A kiedy skończyli, gruchnęła radosna pieśń i coś porwało starą Maciejową, bo oto wśród młodych głosów, zabrzmiał radośnie jej głos. Przypomniała sobie młode lata, pełne radości i pomyślała że jednak teraz jest lepiej, bo wszyscy idą gromadą a nie tak jak dawniej, każdy sobie. Patrzy na Macieja i śpiewa:

„Cóż komu do tego, że my się kochamy“.

„Stary“ mówiła Maciejowa, wracając z zebrania „ a jednak to koło to dobra rzecz“.

„Trzeba Dyrdzie powiedzieć, żeby Walkowi pozwolił należeć do koła, niech się chłopak też czego uczy.

A żeby tak dla nas starych coś było, to by dopiero było dobrze.

„A jest“ odpowiedział Maciej „jest“ dla nas kółko rolnicze, dla was koło gospodyń, tylko trzeba je w naszej wsi zorganizować.

„To dobrze, niech Jaśko napisze“, żeby taki instruktor do nas przyjechał i założymy koło i kółko“.

I nie upłynął miesiąc, a we wsi się znalazły organizacje: „Koło Młodzieży Wiejskiej“, „Koło gospodyń“ i „Kółko Rolnicze“. W Kole Młodzieży Wiejskiej Jasiek był teraz prezesem, ponieważ jednak według niego miał za mało wiedzy, ma zamiar zapisać się do Szkoły rolniczej a potem na Uniwersytet budowy. Maciej jest członkiem kółka rolniczego, a „kobita“ jego należy do „koła gospodyń“ i wsłuchuje się chciwie w różne pogadanki, słucha czytania gazet i książek i wprowadza w życie rady i wskazówki usłyszane w kole.

I tak Jasiek zapoczątkował ruch społeczny na wsi.

Plon niesiemy plon, w Gospodarza dom, aby dobrze plonowało, po sto korcy z kopy dało. Bo Siewiarze przyszli ochotnie, aby powitać nowego Gazdę. Aby Mu pokazać swoje radości i smutki, swój trud i walkę.

Po trzykrotnem okrążeniu dziedzińca nastąpiło składanie wieńców p. Staroście. Koła podchodziły kolejno i w godne ręce składały dary ziemi. Przytem urozmaicały te momenty okolicznościowemi przyśpiewkami. Uroczystości tej przyglądali się również zaproszeni goście, przedewszystkiem p.p. wizytatorka Moczydłowska i Święcicka z K. O. S. W. oraz goście z Grójca. Po złożeniu wieńców przez grupy wieńcowe z Kół, złożyła wieniec grupa powiatowa od O. Z. M. W. W imieniu wszystkich siewiarzy składał plon dożynkowy Panu Staroście kol. prezes Grzywacz. Następnie Koło z Teodorówki inscenizowało przed p. Starostą z wielkiem odczuciem przepiękną „pieśń do chleba". Był to najbardziej wzruszający moment Dożynek. Szły w niebo proste, silne słowa, zaczarowane w cudowne strofy, szły przed tron Boży z prośbą o codzienny, czarny chleb dla ludzi.

Tej modlitwy siewiarzy wysłuchali wszyscy w skupieniu ducha, a niejednemu zabłysła łza wzruszenia. Jest wielką zasługą kol. Ziomeckiej, że dała nam przeżyć taką wzniosłą chwilę, opracowując tak cudownie tę inscenizację w swojem Kole.

Po inscenizacji kol. Ziomecka i kol. pr. Grzywacz ofiarowali Panu Staroście bochen chleba, prosząc o podzielenie „nie za wiele, nie za mało, aby każdemu dostało".

Pan Starosta podzielił się chlebem z Gośćmi, zarządem O. Z. M. W., i bracią siewiarską. Był silnie wzruszony. Potem przemówił w pięknych i serdecznych słowach do Siewiarzy, życząc im dalszej tak zbożnej pracy.

Niby opłatkiem łamali się starzy i młodzi czarnym chlebem powszednim, składając sobie życzenia.

Po tej przemiłej ceremonji kapela zagrała skocznego obertasa, a Pan Starosta poszedł w tany z kol. Ziomecką wokoło dziedzińca, dając wzór innym siewiarzom. Wkrótce cały okrąg dziedzińca wirował niby karuzela w skocznym oberku, a z wszystkich serc promieniowała radość.

Na tem zakończono właściwą część dożynek. Po skromnym wspólnym posiłku nastąpiły inscenizację poszczególnych kół. Był to turniej pracy, pomysłów, tęsknot i trosk. Głębią treści wyróżnił się utwór kol. Wiceprezesa z Lisówka „My, wolny, chłopski lud. —

„My, wolny, chłopski lud —
Duch czysty nasz od skaz,
Choć ciało cierpi głód,
Duch twardy, jak ten głaz.
Hartowny w cierpień mąk,
Z miedzi nabrał sił —
Z pól, borów, kwietnych łąk
Piosenkę słodką spił.
Chłopski ból, krew i pot
W motoru skrzydła skuł
W żar słońca wbił swój lot,
Bo moc swą poznał, czuł.

Po skończonych inscenizacjach Pan Starosta i Goście odjechali, młodzież zaś poszła na mecz siatkówki, potem na salę tańca. Zabawa trwała do rana. Ochoczo bawiła się brać siewiarska, poznając się wzajemnie z terenem całego powiatu. Dożynki były świętem młodzieży wsiowej.

Radosne i niezapomniane dały przegląd sił w terenie i pracy nie gadanej, ale rzeczywistej, złączonej ideą siewiarską w jedno mocne ogniwo. Pracy dla dobra wsi i Polski.

Szczęść Wam Boże, Siewiarze, na rok przyszły!

Jan Kultys.

Powiatowe Siewiarskie Dożynki.

Przez wieś gruchnęła skoczna nuta dożynkowej piosenki, w dal się niosła i po całej okolicy echem brzmiała, podchwytywana przez gromadki Siewiarskiej młodzieży, która w dniu 26 sierpnia ze wszystkich stron powiatu kutnowskiego dążyła na doroczne dożynki do Szkoły Rolniczej w Mieczysławowie, by tam wspólnie zobaczyć się i uświęcić dzień dokonanej, ciężkiej lecz owocnej wzniosłej roboty!

Już o godzinie 11-ej na terenie Szkoły ruch był kieby na jakim jarmarku — zajeżdżały wozy i sypała się młodzież, napełniająca cichy park szkolny śmiechem, gwarem i piosenką. Ogółem przybyło około 40 kół z 1000 członków.

O godz. 13-ej grupa zawodników, pod kierownictwem powiatowego komendanta P. W. i W. F., odbyła zawody lekkoatletyczne, dając wyraz siewiarskiej tężyzny fizycznej.

W zawodach najlepsze miejsce zdobyli Pleckowiacy, otrzymując jako nagrodę przechodnią puhar srebrny. Nastąpiły też rozgrywki w piłkę siatkową,

ZE ŚPIEWEK MAZURSKICH

Dziwują się ludzie,
I ja sama sobie,
Czemu ja się Jasiu,
Czemu ja się Jasiu
Spodobałam tobie?

Czy z tych koralików,
Com ja ich nie miała
Czy z tej robocinki,
Czy z tej robocinki
Com się uwijała?

Spodobałaś mi się,
Z urody, po mowie,
Żeś umiała nosić,
Żeś umiała nosić,
Wianeczek na głowie.

Wianeczek na głowie,
Ze srebra i złota,
Ze srebra i złota.
Krakowska robota.

gdzie pierwsze trzy miejsca zdobyły Koła Grodno, Plecka - Dąbrowa i Zleszyn - Odolinek.

Po zawodach sportowych odbyła się zbiórka wszystkich grup wieńcowych, które tworzą poszczególne gminy. W tym czasie (około godz. 16-ej) przybywa starosta powiatowy p. Połczyński, więc korowód rusza i obok Szkoły przed p. Starostą i zebranymi gośćmi przemaszerowuje wesoło z muzyką i wieńcami, poczem po przeciwnej stronie gmachu szkolnego naprzeciw przygotowanego wzniesienia dla gości ustawiają się grupy wieńcowe półkolem.

Poglądamy wokoło i widzimy, że są tutaj wśród nas Dobrzeliniacy w sporawej gromadzie, a między nimi widać galanto koleżanek w wełniakach, boć to przecie od łowickiego powiatu sąsiedzi; widać tu i kujawiaków gminnioków błońskich, co to nieoddawna dopiero robotę siewiarską prowadzą, ale z oczu im patrzy zapał do pracy nienajgorszy i wojszyckie zuchy też przychodzą ze Zleszyniakami, co to w góralskich strojach wysunęli się naprzód i obiecują nam pokazać jakąsi sztukę góralską, a tam Rdutów z Bowyczyńską kapelą naprzodku; Krzyżanówek znowu gospodarzem się mianuje i szczyci się tem, że na ich gminie dożynki odprawiamy; między innymi stoją też Pleckowiaki i czekają jeno okazji, żeby piosenki swoje chuknąć, bo tam naród strasznie do śpiewania sposobny; a obok oporowiacy ździebko zastrachani, boć to przecie Koło dopiero tegoroczne; z drugiej strony kutnowiacy ogromnie wyelegantowanej, bo to naród wedle miasta mieszkający; są też tam sójeckie Koła, gdzie to w robocie koleżanki prym wodzą i nad chłopcami liczbą górują; pośrodku stanęły ładniuśko Szkoły Rolnicze: Mirosławianki z Mieczysławowiakami pospołu i oto jest cała nasza rolnicza rodzina.

Zaraz też starosta dożynkowy pięknie gwarzy. Panu Gospodarzowi Powiatu, przedstawiając Związkową Gromadę, poczem huknęliśmy pieśń „Przynosimy plon" i pokolei ze swemi pioseneckami, uzdajanemi napockaniu, ale z serca i z przeróżnemi wieńcami szły gminy przed obliczem Gospodarza złożyć wieniec i piosenki.

Po obrzędzie i wspólnym tańcu, poniektóre Koła urządziły jeszcze popisy. A więc Zleszyn - Odolinek odegrał wyjątek z powieści Dumaca Podchala p. t.: „W Roztokach", Dobrzelin znów „Wesele Jagny z Boryną" inscenizowany fragment powieści Reymonta p. t.: „Chłopi", Pleckowianki zatańczyły ogniście krakowiaka. pozatem Szkoły Rolnicze dały inscenizacje, piosenki i tańce ludowe.

Górą Sochaczew!

Piękny wrześniowy dzień...

Sochaczew od samego rana zaroił się krasną młodzią wiejską. Przyjechali tu do powiatu, aby po całorocznej pracy przynieść swój plon Gospodarzowi. Jadą na wozach roześmiane, ogorzałe twarze — jedzie młoda wieś, która dziś 16 września złoży swój plon — dorobek żmudnej pracy...

Świętujemy wszyscy, bo już po żniwach.

Idziemy zwartym szeregiem do kościoła by zacząć dzień ten, jak każdy, modlitwą.

Po kościele zbieramy się w biurze O. T. O. i K. R. bo tu urzęduje Powiatowa Komisja Przysposobienia Rolniczego, która dzisiejszą uroczystość urządza. Po przygotowaniu korowodu ruszamy wolno, kierując się w stronę miejscowego Gimnazjum — tu bowiem mamy składać wieńce Gospodarzowi Powiatu— Panu Staroście T. Reind'lowi.

Na przodzie jedzie jeden z kolegów z pługiem, a za nim idą siewcy, którzy wrzucają złote ziarno w dobrze spulchnioną glebę.

Ziarno wydało plon...

Chwieją się pełne kłosy z dojrzałem ziarnem i nie wiedzą, że idą w pole kosiarze, a za nimi odbieraczki z sierpami. Idą, by zebrać dojrzały plon.

Już zestawiliśmy mendle...

Jedzie wóz drabiniasty naładowany zbożem. Ciężkie kłosy zwieszają się z drabin; wracający z pól żniwiarze spiwają ochoczo: „A otwórz—że nam gospodarzu wierzeje, bo na polu żaden już kłos się nie chwieje".

Taka jest historja rzuconego ziarna w dobrą glebę...

Taki korowód przeszedł przed Gospodarzem, aby upamiętnić historję pracy rolnika.

Teraz idą już poszczególne koła z wieńcami, a na przodzie Starosta Dożynkowy, Pan Inspektor Szkolny z przodownicą niosąc chleb i miód, bo Gospodarz podzieli się z wszystkimi, bo po pracy należy się posiłek.

Starosta Dożynkowy w pięknych słowach przedstawił tradycję dożynek, która w ludzie polskim przetrwała od Piastów po dzień dzisiejszy.

Idą Koła „Siewowe" Feliksów, Nowe Mostki, Szczytno, Cyprjany, Justynów, Kożuszkowska kolonja i Wyjazd a za nimi Oddział Związku Strzeleckiego.

Nie brakło też i różnych pomysłowych przyśpiewek — było dla każdego, nie wyłączając „mile" widzianych na wsi p.p. sekwestratorów.

Na uroczystości swej mieliśmy zaszczyt gościć Pana Dyrektora Warszawskiej Izby Rolniczej, oraz inspektorów tejże Izby Rolniczej P. p. Derecka, Ciemniewskiego Wł., Składzińskiego, Biegaja i Miechówkę. Był również korespondent pism holenderskich.

Po złożeniu wieńców Gospodarz Powiatu podziękował Kołom za ich wysiłki, nadmienił przytem, iż uroczystością dzisiejszą jest mocno wzruszony, bo widać, że młodzież nie próżnowała; poczem poprosił na „przemówione piwo". Koła zaczęły ustawiać się do przemarszu na posiłek. W czasie tym muzyka zagrała skocznego kujawiaka... żywe temperamenty nie wytrzymały — nogi same zaczęły skakać — rezultat taki, że zamiast na piwo, wszyscy zaczęli „wywija" nie wyłączając Gospodarza oraz gości z Warszawy, a nawet i... Holandji.

Po wspólnym posiłku poszliśmy na wieczornicę taneczną, gdzie „hulaliśmy" do godziny 12 w nocy. I tu odwiedzili nas nasi mili Goście.

Dożynki udały się dobrze. W dużej mierze udanie ich zawdzięczamy Kol. Pielasowej i Kol. Pielasowi z W. Z. M. W., którzy nie szczędzili trudu i „przemierzali" przestrzeń od Koła do Koła" by wspólnie z koleżeństwem przerobić niektóre piosenki, inscenizacje, i t. p. Zdaliśmy egzamin ze swej krótkiej pracy (O. Z. M. W. po dłuższej przerwie, zaczął swoją działalność od 19 marca r. b.) teraz czeka na nas wieś...

Sochaczewiak.

Z ŻYCIA KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Sochaczewskiego.

Od kilku lat wśród nas przodowników wsi Justynowa, pow. Sochaczewskiego rodziła się myśl założenia Koła M. W., ale sądziliśmy, iż to się uda i jest niemożliwe, gdyż zapatrywania młodzieży były przeciwne i poglądy każdej osoby szły w innym kierunku. I tak do b. r. młodzież nasza chodziła luzem, dziczała, uprawiając najrozmaitsze wybryki i psoty, które przybierały coraz szersze rozmiary. Rodzice nasi w różny sposób szukali możliwości powstrzymania szaleńczych prądów młodzieńczego ducha, ale wszystkie zabiegi pozostały bez skutku. Aż nareszcie podana myśl założenia Koła przez kol. Więcka Fr. (obecnego prezesa O. Z. M. W.) została zrealizowana.

W dniu 11 marca na rzucone hasło „organizacja młodzieży wsiowej" przybyło na zebranie 12 osób i wszyscy wyrazili zgodę należenia do Koła, byli to przeważnie członkowie chwiejni i niepewni. Reszta młodzieży nienależącej, starała się z nas wyśmiać i wyszydzić, nawet starsi rzucili pod naszym adresem najrozmaitsze obelgi, któremi się jednak nie zrażaliśmy, lecz swoje rozpoczęte dzieło prowadziliśmy dalej.

Najzaciętsi nasi wrogowie, by mieć szersze pole do oszczerstw, poczęli przychodzić na nasze zebrania wbrew swym pierwotnym zamiarom, zapisywali się na członków organizacji. I tak pod gradem różnych przykrości i przeszkód wciągnęliśmy w przeciągu 2 miesięcy 30 członków, którzy są teraz zcementowani i pełni zrozumienia dla celów koła bardzo czynnie pracują i od Koła nie odstąpią.

Z czasem pozyskaliśmy bardzo dużo przeciwników, którzy nam przeszkadzali, obecnie popierają i służą pomocą. Wyrobiliśmy sobie opinje we wsi, że nasza organizacja jest nietylko pożyteczna, ale konieczna. Skończyło się wszystko zło we wsi zapanował spokój i zjednoczenie wszystkich myśli i planów wśród młodzieży.

Pracy w kole mamy bardzo dużo i kłopotów też nie brak. Brak jest u nas w niektórych kierunkach siły przewodniej i stałej siedziby, która stale zmuszeni jesteśmy przenosić, co nas naraża na ciągle nowe trudności. Pracę opieramy tylko na własnych siłach, nie liczymy na żadną pomoc, do tej pory nie mamy nawet instruktora w Okręgu. Jedyną pomocą i bodźcem do dalszej pracy było przybycie kol. kierownika W. Z. M. W., który wizytując nasze Koło, dał nam wskazówki dalszej pracy, zalecił hart nieugięty. Jesteśmy teraz pewni, że wszystkie trudności są niczem, nikt nas pokonać nie może i swoje rozpoczęte dzieło odrodzenia wsi musimy uwieńczyć

Dzień przybycia kol. Pielasa 15 sierpnia był dużem świętem i radością dla całego Koła, o którem każdy z nas pamięta i mile wspomina. Wielką także otuchą do pracy było wystąpienie w dożynkach Okręgowych, w Sochaczewie, tu wszyscy mieli możność poznać swą siłę, oraz widzieć przychylność władz powiatowych i ludzi na wyższych stanowiskach dla naszej organizacji.

W dożynkach nasze Koła choć młodę i przechodzące wiele trudności i przeszkód, stanęło na równi z innemi o wiele starszemi kołami, a nawet w niektórym kierunku okazało się przodującem w okręgu. To też jesteśmy zadowoleni, pełni otuchy i stu procentowej energji do dalszej pracy.

Wierzymy mocno, że w niedługim czasie, wszelkie zło ze wsi wyrzucimy, wychowamy wśród siebie ludzi dzielnych, wprowadzimy ład i porządek. Dużo napewno jest takich wsi, gdzie zło się krzewi, a przodownicy nie wiedzą, jak sobie poradzić, nie wierząc w swe siły. Bez żadnej pomocy, choć w najtrudniejszych warunkach, można prowadzić pracę z postępem, z wielką korzyścią.

To będzie podstawowa robota czysto ideowa, na której my „Siewiarze" musimy zbudować przyszłą wieś, wpoić zrozumienie jedności chłopskiej w Polsce, wprowadzić spokój i dobro ogólne państwa.

Józef Winnicki
Prezes Koła.

Młodzi w wyścigu pracy.

Wynik pracy polega na dobrem zakończeniu. Takie właśnie zakończenie swych prac w przysposobieniu rolniczem mieli konkursiści na pokazie rejonowym w *Braszewiczach* dnia 21.X. b. r.

Już od samego rana zaczęły zajeżdżać furmanki wiozące na pokaz buraki, kapustę, cebulę, len, jak również podobnych do barwnych kwiatów konkursistek i niepoślednie j urody konkursistów.

Przybyło ich z 10 kół — razem 68 uczestników. Gorączkowe rozkładanie swych eksponatów, czytanie broszur przed egzaminem, wreszcie gwar i śmiech młodych siewiarzy wyraźnie mówiły o całkowitem zrozumieniu idei P. R. O godzinie 12 po powitalnych słowach kolegi Rasiuka, członka Koła M. W. w Braszewiczach Komisja sędziowska w składzie pp. Górskiego Kierownika Pow. Związku Roln., Szymczaka, Kier. Pow. Sochańskiego, prof. M. Bolesł. Bazylewicza, Kier. Pow. Doleckiego, Instr. rejon. udała się na plac wystawy w celu obejrzenia eksponatów.

Między innemi najbardziej wyróżniało się pięknie przystrojone stoisko, przedstawiające cały ogródek warzywny, a urządzone przez K. M. W. w Skrypielach. Komisja stwierdziła najlepszy plon buraków u Caruka Aleksego, członka Koła w Skrzypielach, który otrzymał 1339 q w stosunku do 1 ha.

Najwyższy plon kapusty 968 q w stosunku do 1 ha uzyskał Sołowiejko Bazyli z Tyniewicz. Następnie wszyscy udali się do sali szkolnej, gdzie się odbył krótki egzamin, sprawdzający zakres nabytych praktycznych i teoretycznych wiadomości z dziedziny P. R.

Na zakończenie egzaminu z ust p. Kierownika Górskiego popłynęły treściwe i doniosłe słowa, uwypuklające znaczenie P. R. na terenie Polesia. W rozdziale nagród, które zostały wyłącznie przyznawane na podstawie zainteresowania konkursisty ideją P.

R., jak również dodatnim wynikiem egzaminu, a mniej wyprodukowaną ilością plonów, wyróżniło się Koło M. W. w Tyniewiczach i Humniszczach.

Pierwsze prócz nagród indywidualnych otrzymało nagrodę zespołową prenumeratę P. R. oraz pierwszą nagrodę rejonową indywidualną otrzymał Krupko Aleksy Prezes K. M. W. w Humniszczach w postaci pługa. Ogółem rozdano 66 nagród w postaci narzędzi rolniczych, prenumeraty pism fachowych, książeczek oszczędnościowych K. K. O. z wkładem 5—10 zł. i kalendarzy rolniczych.

Na marginesie wystawy można było stwierdzić wielkie zainteresowanie wśród starszych gospodarzy, jak również wśród młodych, od których biło tętno jakiegoś innego życia — lepszego jutra.

Rozjeżdżając się do swych niskich strzech, każdy miał w twarzy jakieś skupienie, jakby nabierał sił do dalszego wyścigu pracy.

H U M O R

Brak dyscypliny.

Starszy sierżant:—Panie kapitanie, melduje posłusznie, że szeregowiec Kuchcik dziś w nocy zmarł.

Kapitan: — Co? bez mego pozwolenia? Wpakować go na trzy dni do aresztu o chlebie i wodzie.

Dobry interes.

Srulek: — Tate, zrobiłem fajn interes.

Ojciec: — Jaki interes? co za interes?

Srulek: Dostałem od jednego chłopca nowy grosz za dwa stare.

Ojciec: Aj! waj! jakiś ty głupi. Czy nowy, czy stary, to wszystko jedno; dwa stare to jeszcze raz tyle co jeden nowy!

Po dwóch dniach przychodzi Srulek z dwoma podartemi kapeluszami. Tate? ale dziś zrobiłem fajn interes! Za mój nowy kapelusz dostałem dwa stare.



R Ó Ż N E W I A D O M O Ś C I

Ludność Warszawy.

Na 1 września r. b. stolica liczyła 1,215.181 mieszkańców. W sierpniu liczba mieszkańców zwiększyła się o 4.467. Na stały pobyt przybyło 6.875 osób, wypisano do innych gmin 2.713 osoby. Przyjazdów czasowych w sierpniu zarejestrowano 21,148, w tej liczbie 4.257 cudzoziemców.

Weksle zaprotestowane.

W sierpniu zaprotestowano w Warszawie 24.863 weksli na sumę 4,839.661 zł. W lipcu liczba weksli zaprotestowanych wynosiła 29,489 wartości 6.183.554 złote.

Słonie w nowem pomieszczeniu.

Słonie zeologu warszawskiego zamieszkały już w swym nowym, dla nich specjalnie wybudowanym, domu z betonu. Lokal jest przestronny, dobrze oświetlony, zaopatrzony w centralne ogrzewanie, wodę i wybieg, słowem, „komfortowy". Jednakże mimo tych wygód słonie niezbyt chętnie przeniosły się do nowego mieszkania, szczególnie samica „Kasia" okazała niezwykłe przywiązanie do starego lokalu; słoń po namyśle, ruszył ze swym przewodnikiem, towarzyszka jego uparła się i nie chciała opuścić dawnego gniazda, zniszczonego zresztą i zrujnowanego trąbami słoni. Przez kilka dni odmawiała pożywienia, nie dając się znęcić najsmaczniejszemi kąskami, zastawionemi w nowem domu, rozpoczęła formalną „głodówkę". Wreszcie trzeba było przetransportować Kasię do „pałacu", gdzie oczekiwał na nią zaniepokojony i stęskniony towarzysz.

Uniwersytet ludowy w Gdańsku.

W gmachu dyrekcji kolejowej w Gdańsku, odbyło się uroczyste otwarcie Uniwersytetu powszechnego, założonego staraniem Związku Polaków. W uroczystości wziął m. in. udział Komisarz generalny R. P. w Gdańsku, minister Papee.

Jak rząd chiński zwalczył krótkie rękawy.

Niedawno rząd nankiński wydał dekret, zabraniający kobietom chińskim noszenia krótkich rękawów, a spodziewając się widocznie oporu ze strony płci nadobnej, poparł ów dekret rozkazem do policji, aby zasmarowywała czarną farbą obnażone ręce kobiece. Skutek tego drakońskiego rozporządzenia był taki, że w ciągu tygodnia w miastach chińskich zniknęły zupełnie krótkie rękawy kobiet.

Nowe zakłady przemysłowe w Łodzi.

Urząd przemysłowy m. Łodzi zatwierdził 7 projektów urządzenia nowych zakładów przemysłowych, w tem 2 projekty na mechaniczne tkalnie, 1 na mechaniczny zakład ślusarski, jeden na drukarnię.

Wizyta urzędnika litewskiego w Gdyni.

Gościł w Gdyni i złożył wizytę dyrektorowi urzędu morskiego, naczelnik wydziału prasowego okręgu Kłajpedy, dr. Al. Gerutis. Zwiedził on port polski i jego urządzenie.

Liga morska i kolonjalna a młodzież.

W Lublinie powstał oddział szkolny Z. M. i K., liczący 31 kół szkolnych, z łączną liczbą członków 3000. Oddział ma na celu skoordynowanie prac poszczególnych kół, organizowanie obozów nadmorskich i wycieczek do Gdyni, z własnych funduszów. W programie na rok bieżący zarząd oddziału przygotowuje odczyty z przezroczami oraz przystępuje do wydania jednodniówki siłami młodzieży.

Gen. Georges powraca do zdrowia.

Z Paryża donoszą, że jen. Georges, który odniósł ciężkie rany w czasie zamachu marsylskiego, powrócił do zdrowia na tyle, że będzie mógł poddać się za 10 dni operacji wyjęcia kuli z lewego płuca.

Odsłonięcie pomnika Władysława Jagiełły.

Dnia 28 b. m. o godz. 12-ej w południe odbyło się w Działdowie uroczyste odsłonięcie pomnika króla Władysława Jagiełły w 500-ną rocznicę jego zgonu. Pomnik ufundowany jest ze składek dzieci szkolnych i nauczycieli Działdowa. Po nabożeństwie i akcie odsłonięcia, pomnik oddany został miastu. Na zakończenie uroczystości młodzież szkolna złożyła hołd zwycięzcy z pod Grunwaldu i wskrzesicielowi idei dostępu Polski do morza.

Wizyta premjera Gömbösa.

W tych dniach zawitał do Warszawy prezes rady ministrów królestwa Węgier, Juljusz Goemboes. Celem przyjazdu, jest pogłębienie wspólnych, przyjacielskich stosunków między obu krajami.

Śmierć Pułkare.

W październiku b. r., umarł zasłużony mąż stanu, były prezydent Francji Poincaré.

Okręt wojenny wiozący zwłoki tragicznie zmarłego króla Aleksandra, przypłynął do Splitu, skąd zostały specjalnym pociągiem przewiezione do stolicy Jugosławji, Białogrodu, gdzie się odbyły uroczystości pogrzebowe.

Lot małżonków Piccard do stratosfery.

Dn. 23 października o godzinie 11.57 w obecności 40 tys. osób, prof. Piecard wraz z małżonką wystartował do lotu stratosferycznego.

Budowa portu lotniczego w Gdyni.

Przystąpiono do budowy portu lotniczego na lotnisku w Rumji pod Gdynią. W związku z tem przewidywane jest uruchomienie dn. 1 kwietnia roku przyszłego stałej komunikacji lotniczej Gdynia — Warszawa.

P. Prezydent Rzplitej

został ojcem chrzestnym siódmego syna zagrodnika z Wętfin, pow. świeckiego, i przesłał swemu chrześniakowi książeczkę oszczędnościową P. K. O. z wkładem zł. 50.

Na powodzian

małopolskich zebrano dotychczas na terenie województwa pomorskiego 250 tys. zł. Pieniądze te przeznaczone dla powodzian powiatu nowosądeckiego.

Instytut Teatrów Ludowych powiadamia osoby zainteresowane teatrem niezawodowym, że w lokalu Instytutu czynna jest Pracownia Naukowa codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10—15 i od 17—19.

Bibljoteka Instytutu zawiera publikacje z zakresu etnografji oraz teatrologji ogólnej i specjalnej, ponadto materjały rękopiśmienne, dotyczące obrzędowości ludowej w formie opracowań inscenizacyjnych, zbiory rycin, rysunków i zdjęć fotograficznych, archiwalny zbiór drukowanych sztuk do grania, czasopisma w jęz. polskim (teatralne, etnograficzne, oświatowe, organizacyj młodzieży), w językach obcych: pisma teatralne, niemieckie, francuskie, rosyjskie, angielskie, włoskie, wreszcie materjały, dotyczące organizacji teatrów ludowych w Polsce i zagranicą.

Z pracowni naukowej korzystać mogą osoby, zajmujące się czynnie lub teoretycznie teatrem niezawodowym. Korzystanie z pracowni jest bezpłatne. Książek, materjałów, pism nie wypożycza się nazewnątrz pracowni, można z nich korzystać tylko na miejscu.

Odpowiedzi Administracji.

K. M. W. w Reducie. Opłaciliście za IV kwartał 1933 i I kwartał 1934 roku.

K. M. W. w Konstantowie. Opłaciliście za II kwartał 1934 roku.

• AMBICJĄ KAŻDEGO SIEWIARZA JEST OPŁACENIE PRENUMERATY •

SREBRZYSTY CYNKOWANY PARNIK „ALFA"

do parowania pasz (okopowe, zboże, plewy, sieczka),

oszczędza: opał, robociznę, paszę, czas!

nadaje się dla każdego rolnika, mleczarza, ogrodnika i innych.

PARNIKI „ALFA" O POJEMNOŚCI OD 50 — 350 LITRÓW

przy zastosowaniu odpowiednich wkładek nadają się również do: wytapiania tłószczów, gotowania powideł, marmelady, gotowania bielizny, wyparzania naczyń i sprzętów, gotowania wody i wielu innych potrzeb gospodarskich.

Tow. ALFA-LAVAL Sp. z o. o. Oddział w Poznaniu: Dąbrowskiego 12. Centrala: Warszawa, Tamka 3.

PLANTA • PAŃSTWOWA SZKOŁA ROLNICZA ŻEŃSKA powiat Kobryński, poczta Zaprudy, st. kol. Kobryń. Ogłasza zapisy na rok szkolny 1934/35. Nowy kurs rozpocznie się 15 listopada. Szkoła przysposabia dziewczęta do racjonalnego prowadzenia swych gospodarstw i do życia społecznego na wsi. Warunki przyjęcia — wiek od 16 do 24 lat. Przygotowanie — ukończenie szkoły powszechnej. Nauka bezpłatna. Opłata za utrzymanie w internacie szkolnym zł. 25 miesięcznie płatne gotówką albo produktami. Uczennice pilne, a niezamożne mogą otrzymać ulgi. ● Bliższych informacyj udziela ZARZĄD SZKOŁY

Ukazały się w druku dwie książki wydane przez Instytut Oświaty Dorosłych: *H. Stattlerówna i K. Wyszomirski* „ZADANIA RACHUNKOWE DLA DOROSŁYCH NA WSI", cz. I. Liczby całkowite. cena 1.90
Książka ma na celu dać wprawę w rachunkowości, niezbędnej w gospodarce wiejskiej własnej, oraz gminnej gromadzkiej. — Służyć może samoukowi, słuchaczom wiejskich kursów dokształcających, uczniom niższych szkół rolniczych. —
J. Landy-Brzezińska — „PRACUJEMY" książka dla dorosłych do nauki pisowni i języka polskiego. Cz. I. Z ilustracjami, cena 0.85. Książka przeznaczona jest dla samouków, słuchaczy wiejskich kursów wieczorow.
Do nabycia w Instytucie Oświaty Dorosłych, Warszawa, ul. Nowogrodzka 21. P. K. O. 2.128.

PAŃSTWOWA SZKOŁA
SPÓŁDZIELCZOŚCI ROLNICZEJ
W NAŁĘCZOWIE
przyjmuje do 15.XII. b. r. podania o przyjęcie na VI kurs męski 10-miesięczny, rozpoczynający się 8.I. 1935 r. Szczegóły podane w czasop. fachowych, rolniczych i spółdzielczych. Dalszych informacji udziela Dyrekcja

PRZYPOMNIENIE

Nie chcąc pozbawiać Sz. Kol. możności korzystania z Organu Związkowego, prosimy o najrychlejsze wpłacenie należności na konto P. K. O. Nr. 3510, gdyż w przeciwnym razie będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę „SIEWU" z dniem 15 listopada 1934 roku.

ADMINISTRACJA

Przedpłata roczna wynosi 6 zł. Numer pojedyńczy 30 gr.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 300 zł., $^1/_2$ str. 200 zł., $^1/_4$ str. 80 zł., $^1/_8$ str. 50 zł., $^1/_{16}$ str. 30 zł.

Redaktor: LUDWIK STAŃCZYKOWSKI. Wydawca: CENTR. ZW. MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

WARSZAWSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE, WILCZA 60, TEL. 8.93-47.